



Więści Z lasu



Numer dofinansowany ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu

MITY I SYMBOLE ZWIĄZANE ZE ŚWIERKIEM I JODŁĄ

Drzewo Świata, Drzewo Spokoju



Krzysztof
Schwartz
NADLEŚNICZY
NADLEŚNICTWA
JAROCIN

Szanowni Czytelnicy!

Wiele się dzieje w lesie i wokół lasu. Dlatego oddajemy Państwu kolejny „leśny” dodatek tuż po wydaniu listopadowym, drugi grudniowy. Dwa tygodnie temu nie umieszczono mojego komentarza, gdyż zaginął gdzieś w sieci łączy internetowych. Dzisiaj więc podwójna porcja moich refleksji.

Dziś temat - **śmiec** - powraca. Powraca, gdyż nic się nie zmienia. Akcja za akcją, edukacja w szkołach i przedszkolach, a dorośli lekceważą to wszystko i dają najgorszy przykład, najgorszy z możliwych - przykład osobisty. Może wraz z nową władzą w nowej kadencji uda się coś wymyślić i zmienić.

Śniegu nie ma, więc Nadleśnictwo wydaje kolejne pieniądze na sprzątnięcie parkingów i miejsc uczęszczanych, aby świąteczny spacer czy przerwa w długiej trasie były jednak przyjemnym wspomnieniem z Ziemi Jarocińskiej. Do Tarcz na spacer po lesie, nad stawami i pod figurkę Matki Boskiej zapraszamy wraz z mieszkańcami tej uroczej wioski.

Choinka, choinki, świąteczne gałązki - o tych sprawach sporo i wyczerpująco w naszym dodatku. Po choinki zapraszamy do naszych leśniczek. Proszę odszukać dodatek z numerami telefonów do leśnictw. Leśniczowie przyjmują zamówienia na choinki i informują o dniu sprzedaży.

Warto przeczytać wspomnienia leśniczego Zygryda Krawczyka, emerytowanego leśniczego Leśnictwa Tumidaj, a wcześniej Radliniec. Obecnie leśniczym w Radlicu jest Marek Mroziński - nowo wybrany radny - reprezentujący pokolenie synów pana Zygryda.

Historia zatoczyła więc po raz kolejny koło - przynajmniej na łamach tego dodatku.

Na koniec życzę Państwu szczęścia w te dni świąteczne i niech ono z Wami pozostanie jak najdłużej, niech zagości w Państwa domach spokój, ciepło i światło, a drzewko choinkowe niech będzie przypomnieniem lasu, który potrafi przynieść ukojenie.



Świerk był zawsze drzewem wspaniałym, wyróżniającym się wzrostem, urodą swej postaci oraz siłami żywotnymi. Dla naszych przodków był świętym, a nawet bóstwem. I tak dla przykładu: dla mieszkańców syberyjskich gór Altaju **Drzewem Świata** jest gigantyczny świerk, którego korzenie sięgają środka Ziemi, a korona najwyższych sfer Nieba. Drzewo to łączy trzy główne warstwy wszechrzeczy - świat Ducha, rzeczywistość ziemską i wymiar podziemny. Tatarzy wierzą, że **Drzewo Świata** ma tylko dziewięć korzeni. Natomiast w Jakucji panuje przekonanie, iż szamani symbolicznie rodzą się z niego i wychowują się w gniazdach umieszczonych na jego gałęziach.

Świerk jest także centralnym elementem świętych nauk rdzennych mieszkańców południowej Kanady, którzy nazywają go **Drzewem Spokoju**. Z ich nauk wynika też, że należy współdziałać z innymi formami życia i wymieniać z nimi dobre uczynki, nie tracąc przy tym łączności zarówno z Ziemią, jak i Niebem oraz z radością okazywać pokorę. Wszyscy rdzenni mieszkańcy Ameryki Północnej są przekonani, że świerki i jodły chronią ludzi przed złem.

Zgodnie z tradycjami słowiańskimi bóstwa leśne Dziewica i Boruta często mieszkają w jodłach, a król Borów (odpowiednik Zielonego Człowieka w tradycji zachodniej) rezyduje w najstarszej jodli regionu. Rośliny zimozielone zawsze symbolizowały ciągłość życia. Przekazy o życiu Jezusa Chrystusa nie tylko pochodzą z tego samego regionu geograficznego, tj. z Azji Mniejszej i wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, ale także ich główne elementy

doskonale pasują do mitologicznego wzorca śmierci i zmartwychwstania. Choć w tym przypadku zmyślny aspekt płodności został oczywiście zastąpiony aspektem duchowym. Od starożytności rośliny wiecznie zielone były nieodłączną częścią obrządków świątecznych. Jednak nam świerk najbardziej kojarzy się z bożonarodzeniową choinką. Nie można dziś określić, od kiedy iglaste drzewko stało się symbolem świąt Bożego Narodzenia. Wiadomo natomiast, że w wielu kulturach i religiach drzewo, zwłaszcza iglaste, jest symbolem życia, płodności, odradzania się i trwania. Tradycja ta jednak zanikła w Europie na dłuższy czas. Faktem jest, iż na jednym z miedziorytów z roku 1553, obok żłóbka widnieje już drzewko jodłowe ozdobione gwiazdą i świeczkami. Zwyczaj ten stał się powszechnym w mieszczańskich rodzinach niemieckich, tyrolskich, austriackich, promieniując stamtąd, na przełomie XVIII i XIX wieku na pozostałe kraje europejskie i pozaeuropejskie i rozprzestrzenia się na cały świat chrześcijański.

To też nie przypadek, że na Boże Narodzenie ubieramy świerk lub jodłę - **Drzewo Świata, Drzewo Światła, Drzewo Spokoju**. Niech więc to świąteczne drzewko wniesie nam do naszych domów rodzinnych dużo światła, spokoju i ochronę przed wszelkim złem, a nam samym da siłę do czynienia dobrych uczynków, a także byśmy przed innymi umieli okazać pokorę oraz posiadali w sobie wiele radości z życia.

(Opr. Jan Suder z wykorzystaniem „Magii Drzew” F. Hagenedera)



Przystrojanie choinki to jeden z najbardziej rodzinnych zwyczajów Świąt Bożonarodzeniowych. Strojenie choinki ma niezbyt stare tradycje, chociaż w wielu krajach jest symbolem życia, płodności, trwania.

W krajach Europy Północnej choinka była najważniejszą ze wszystkich dekoracji bożonarodzeniowych. Dekoracje te wywodzą się z organizowania obrzędów pogańskich. Rzymianie ozdabiali świątynie zielonymi gałązkami, celtyccy druidzi dekorowali jemiolą, Anglosasi ostrokrzewem, bluszczem i wawrzynem. Choinki pojawiły się najpierw w Niemczech w Nadrenii. Na przełomie XV i XVI wieku miały symbolizować rajske drzewo życia, wieszano na nich jabłka jako przypomnienie odkupienia grzechu pierworodnego oraz świeczki jako symbol światła Chrystusa. Prawdopodobnie już wcześniej występowało w misteriach o Adamie i Ewie, wystawianych w wigilię. Czubek choinki wieńczyła gwiazda betlejemka, zwiastun narodzenia Zbawiciela. Do Polski przeniesli go niemieccy protestanci na przełomie XVIII i XIX wieku, ale spotykany był wówczas jedynie w miastach. Na wsiach choinka pojawiła się dopiero w latach 20. XX wieku. Wyparła tradycyjne polskie ozdoby, jaką była podłaźniczka. Niedługo potem zaczęła być ozdabiana.

Podłaźniczka (podłaźnik, jutka, sad rajska, boże drzewko, wiecha) jest to czubek jodły, świerka lub sosnowa gałąź wieszana pod sufitem. Zdobione były jabłkami, orzechami, ciasteczkami, kolorową bibułą, wstążkami i przede wszystkim światłami, jak nazywano kolorowe krążki opłatków. Ludzie wierzyli w ich magiczną moc przyczyniania się do urodzaju i zapewniania powodzenia. Obyczaj ten zachował się na wsiach, szczególnie w Polsce południowej: na Śląsku, Podhalu, Pogórzu, ziemi sądeckiej i krakowskiej. Wieszanie podłaźnika w dzień Wigilii było ważnym wydarzeniem w domu. Zawsze zawieszał go gospodarz, na Podhalu obowiązkowo ubrany w chuchę przewianą powrozem uplecionym ze słomy. Z czasem czynności tej towarzyszyć zaczęły modlitwy.

Tradycja przynoszenia żywego drzewa do domu być może ma swe korzenie w praktykowanym dawniej stawianiu w czasie adwentu przystrojonego drzewka w przedsionku kościoła. Zwane rajem, nawiązywało swą symboliką do rajskego drzewa życia, z którego, jak głosi legenda, zbito belki krzyża Chrystusa. Drzewko powinno być wysokie od podłogi do sufitu, na jego szczycie błyszczała szklana kopuła, zwana szpicem. Dawnymi, tradycyjnymi zdobieniami choinkowymi były ciastka, pierniczki (wypiekane często w kształcie sere), orzechy, małe, czerwone tzw. rajske jabłuszka, własnoręcznie wykonywane w czasie adwentu ozdoby z bibuły, kolorowych papierów, piórek, wydmuszek, słomy i żółtych traw, kłosek zbóż itp. Na gałązkach w wieczór wigilijny zapalano świeczki i tzw. zimne ognie. Świeczki zastąpiono później lampkami elektrycznymi.

W większości krajów drzewko ubiera wspólnie cała rodzina w dzień wigilijny. W krajach znajdujących się pod wpływem tradycji angielskiej i amerykańskiej drzewko ubiera się wcześniej. Do dzisiaj w wigilijny wieczór pod choinkami znajdują się prezenty, przyniesione, w zależności od regionu, przez Aniołka lub Świętego Mikołaja. Jest to tradycja rzadko spotykana w innych krajach poza Polską. Jeżeli w ogóle jest taki zwyczaj, prezenty są ofiarowywane w Boże Narodzenie.

(WJ)

GARŚĆ INFORMACJI O WŁAŚCIWOŚCIACH ZDROWOTNYCH ŚWIERKA ORAZ JEMIOŁY



Dzięki zawartości żywic i olejków eterycznych (zwłaszcza w pąkach) **świerk i jodła** (na zdjęciu) od starożytności znajdowały zastosowanie w leczeniu podagry, reumatyzmu, kaszlu,



Jemiola pospolita (*Viscum album* L.) jest zaliczana do roślin trujących. Jest półpasożytem, rosnącym na drzewach, zwłaszcza liściastych i pobierającym z nich wodę oraz sole mineralne. Inne związki, potrzebne jej do życia, wytwarza sama, dzięki chlorofilowi. Owocem jemioli są białe lub żółtawe, prawie kuliste pozornie jagody o jednym białym nasieniu, wypełnione lepą substancją - wiscyną. Ptaki (gł. jemioluszkę) żywiąc się nimi roznoszą na dziobie lepkie nasionka, przyczyniając się do rozmnażania tej rośliny. Jemiola kwitnie w lutym i marcu.

Ziele jemioli (*Herba Vinci*) zawiera glikozydy, sole mineralne, bogate w magnez, potas i wapń, śluz, żywice, cukry, kwasy organiczne oraz saponiny. Stosuje się je przy nadciśnieniu, miażdżycy, kolkach, zawrotach głowy i nudnościach, zaburzeniach czynności serca na tle nadciśnienia oraz krwawieniach wewnętrznych. Wchodzi w skład mieszanek ziołowych np. „Cardiosan” (działającej na serce) i „Sklerosan” (stosowanej w leczeniu miażdżycy).

przebiegów i innych infekcji dróg oddechowych. Esencja jodły działa wzmacniająco, uszczelniając i pobudza kreatywność, świerka - pobudza umysł i ułatwia zrozumienie zachodzących zmian.

FIGURA MATKI BOŻEJ Z LOURDES W TARCACH

MAŁY LICHEŃ

w środku lasu



Miejsce jest zawsze zadbane i uporządkowane

Niepozorna figurka Matki Boskiej z Lourdes stojąca od 1920 roku w lesie koło Tarzec od lat budzi szacunek mieszkańców. Na jej straży stoją dwa wielkie dęby, a z boku znajduje się źródło, które podobno nigdy nie zamarza. Figura jest związana nierozdzielnie z dziejami wsi i losami jej mieszkańców.

W 1866 roku Tarce z niemieckich rąk wykupili Gorzeńscy, rozpoczynając budowę wsi w centrum kompleksu leśnego. Powstała leśniczówka, pałac, budynki pracownicze i gospodarcze. Właściciele wiele robili dla wsi i jej mieszkańców budując szkołę i przyjmując młodzież na wycieczkach. Zbigniew Gorzeński aktywnie uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim, obejmując dowództwo nad jednym z oddziałów. To on był pierwszym honorowym obywatelem Jarocina.

Gorzeńscy byli bardzo religijni, czego wyrazem były liczne symbole kultu religijnego. Hrabina Aniela często pielgrzymowała do Lourdes. W dowód wdzięczności za poprawę wzroku i szczęśliwy powrót męża z powstania ufundowała figurkę Matki Bożej, która w maju 1920 roku stanęła na parkowym pagórku. Niestety, fundatorka zmarła nagle w tym samym roku. Sześć lat później do hrabiny pochowanej w rodowej krypcie we Lgowie dołączył Zbigniew Gorzeński. Matka Boska pozostała w Tarcach.

Podczas okupacji hitlerowcy przystąpili do niszczenia miejsc kultu. Zdewastowali wiele okolicznych figur i krzyży - m.in. „Bożą mękę”, figury św. Antoniego i św. Elżbiety. Nie uchroniła się też figurka Matki Boskiej z Lourdes. W jedną z zimowych nocy 1940 roku kilkoro mieszkańców Tarzec postanowiło ją uratować. Antonina Kanteł, jej brat Stanisław, Franciszek Czapulak oraz bracia Ludwik i Stefan Kuderscy załadowali figurę na sanie i przywieźli do domu Kantków. Tam przystłonięta

szafą przetrwała okupację.

Po wojnie figura wróciła na swój pagórek, a ówczesny proboszcz Franciszek Pinda dokonał uroczystego poświęcenia. Od tego czasu w Tarcach rozpoczął się kult maryjny. Przez cały powojenny okres koło figury gromadzili się ludzie na nabożeństwach majowych. Kiedyś prowadziły je Maria Kuderska i Maria Walendowska. Harcerze obozujący tu w latach 1945-1948 porządkowali teren i ozdabiali elementami harcerskimi. Towarzyszący im kapelani odprawiali nabożeństwa nie tylko dla młodzieży, ale i miejscowej ludności.

Figurka w parku cieszy się wielkim szacunkiem, o czym świadczą składane często kwiaty i palące się znicze. Tuż przy Matce Bożej, pomiędzy drzew wytyczono krystaliczne źródło. Wielu ludzi czerpie stąd wodę wierząc, że zawiera ona cudowne właściwości. Jak mówią legendy, źródło nie zamarza nawet podczas srogiej zimy. Na straży stoją też dwa potężne dęby

- pomniki przyrody. Po prawej stronie Stowarzyszenie Absolwentów Zespołu Szkół Rolniczych im. Jadwigi Dziubińskiej w Tarcach oraz szkolny Klub Europejski „Europaka” ufundowali w 2001 roku pamiątkową tablicę z napisem „W podziękowaniu za otrzymane łaski”.

O porządek wokół Matki Boskiej z Lourdes od lat dba Ochotnicza Straż Pożarna i miejscowa ludność. W chwili obecnej przydałoby się uporządkowanie źródła, które zostało przywalone kamieniami. Można by też zbudować cembrowinę, w której gromadziłaby się woda.

Stare dęby, legendarna figurka i źródło to uroczyste zakątki Tarzec. Dobrze, że znaleźli się ludzie, którzy nie dali zagać figurce, a teraz dbają o to, żeby miejsce było uporządkowane. Przed nią znajduje się klęcznik dla tych wszystkich, którzy chcą powierzyć Maryi swoje troski. A szum drzew sprzyja kontemplacji i odpoczynkowi.

JANINA GRALA, ANNA ULATOWSKA



Źródło, które podobno nigdy nie zamarza



Tak wyglądała Aniela z Biegańskich Gorzeńska Ostroróżyna



Tablica przy figurce oznajmia nam, kto był jej fundatorem

PRZYPOMINAMY

Konkurs LAS MIEJSCEM HISTORII

1. Organizatorem jest Nadleśnictwo Jarocin. Patronat na konkursie obejmuje „Gazeta Jarocińska”.
2. Cele konkursu:
 - odszukanie oraz opisanie miejsc związanych z wydarzeniami historycznymi znajdującymi się na terenach leśnych Nadleśnictwa Jarocin;
 - rozbudzenie i wzmocnienie pozytywnych emocji w umiejętności dostrzegania wydarzeń z kart historii na terenie regionu;
 - zapoznanie się z wydarzeniami historycznymi, które mają związek z lasem.
3. Konkurs adresowany jest do uczniów wszystkich typów szkół.
4. Każdy uczestnik konkursu wykonuje dowolną liczbę prac pisemnych, w dowolnej formie, z ewentualnie dołączonymi mapami, szkicami, zdjęciami. Praca, dotycząca tylko jednego, wybranego miejsca powinna się składać z:
 - opisu na temat wydarzenia związanego z tym miejscem, należy zebrać informacje z wszelkich dostępnych źródeł (również przekazów ustnych)
 - własnej obserwacji - w jaki sposób w terenie jest udokumentowane, oznaczone to miejsce (wskazane dołączenie zdjęć fotograficznych)
 - własnych wniosków dotyczących upamiętnienia tego miejsca w terenie.
5. Praca powinna być szczegółowo opisana z podaniem: imię i nazwisko autora, klasa, szkoła oraz nazwisko ewentualnego opiekuna, nauczyciela.
6. Ww. prace należy dostarczyć do Nadleśnictwa Jarocin do dnia **15 kwietnia 2007 roku**. Wszelkich informacji udziela p. Jan Suder (tel. 062/ 747 23 19 - e-mail: j.suder@poznan.lasy.gov.pl).
7. Rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się **9 maja 2007 roku**.
8. Dla trzech najlepszych prac przewidziano atrakcyjne nagrody.

Zapraszając do udziału w tym konkursie, wyjaśniamy, iż zależy nam, by uczestnicy potrafili odszukać oraz opisać miejsca związane z wydarzeniami historycznymi, a znajdujące się na terenie Nadleśnictwa Jarocin. Wydarzenia te powinny dotyczyć historii nowożytnej. Zwracamy się też do osób starszych - może posiadacie Państwo ciekawe informacje, tylko nie macie ich komu przekazać. Prosimy tych Czytelników o kontakt z redakcją „Gazety Jarocińskiej”, wspólnie pomożemy - już poza konkursem - wydobyć ciekawe historie na światło dzienne. Celem nadrzędnym konkursu jest bowiem zachowanie dla przyszłych pokoleń krążących po naszych domach ustnych przekazów, mniej lub bardziej odzwierciedlonych w już opisywanych faktach. Wszystkie nadesłane prace zostaną rozpatrzone pod kątem dalszego ich wykorzystania w publikacjach związanych z wydaniem monografii Nadleśnictwa Jarocin lub jako informacje w przewodnikach czy folderach turystycznych.

Zapraszamy młodzież do wzięcia udziału w tym konkursie, a jej rodziny, by wykorzystywały nadchodzący czas świąt do rozmów. Będą one wspólną okazją do przekazania informacji o wydarzeniach, które niejednokrotnie cicho i bez echa przeminęły, ale o których warto pamiętać, bo są częścią historii naszej małej ojczyzny.

(Oprac. J. SUDER)

Życie pozostawione w lesie

Jest człowiekiem, który wiele w życiu przeszedł, ale - jak sam mówi - jakoś udało się przeżyć to 75 lat. Przez znaczną ich część był leśniczym - najpierw w Radlińcu, a później na Tumidaju.

Zdarzyła mi się kiedyś taka historia. To było w okresie przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy jest duże zapotrzebowanie na choinki i trzeba trochę bardziej lasu popilnować. Poszedłem więc któregoś dnia, stanąłem za kępą świerków i obserwowałem. Patrzę, idą dwie kobiety i jedna do drugiej mówi tak: - Ty jeno uważaj, bo mi matka mówiła, że w lesie to za każdym drzewem leśniczy stoi. Ja siedzę cicho i czekam. One oglądają drzewka świerkowe i oceniają, które będzie się najbardziej nadawało na świąteczną choinkę. Kiedy już wybrały, jedna z nich wyciągnęła siekierkę i wzięła zamach, żeby ściąć drzewko. Wtedy ja krzyknąłem: - Stop! One struchlały: - O Jezus! - zawołała ta jedna. - Jednak matka miała rację - dodała. A ta druga nie mogła nawet słowa z siebie wydobyć, taka była roztrzęsiona. Nigdy tego zdarzenia nie zapomnę. Myślę, że te kobiety też.

Zygryd Krawczyk należy do trzeciego pokolenia leśników w rodzinie. Jego dziadek był gajowym, a ojciec leśniczym - choć z początku mogło się zdawać, że nie przejmie rodzinnej schedy, bo uczył się za wojskowego. - Zgłosił się do wojska na ochotnika. Wysłali go pod litewską granicę. Po jakimś czasie zorientował się jednak, że w

zwolono mu. - To były takie czasy. Na naukę miał szansę tylko ten, kto należał do odpowiedniej organizacji. Pozostali musieli iść do pracy. Zygfryd był z tych pozostałych, więc skierowano go na staż

do nadleśnictwa Kleniska między Goleniowem a Szczecinem Dąbie. Tam mu się jednak nie podobało. - W sąsiedztwie był taki leśniczy, który nawet za bardzo podpisać się nie umiał. Powiedzieli, że ja mam mu pomagać. Wyglądało to tak, że ja wykonywałem za niego całą robotę. Zgadzałem się na to, ale do pewnego czasu. Potem

ciągników. Leśnik porównuje dawne czasy ze współczesnością. - To jest taki postęp, że nie wiem, czy ja bym się tego wszystkiego nauczył. Teraz wystarczy nacisnąć na klawisz i już - tu nadają, a w nadleśnictwie odbierają. Zygfryd Krawczyk podkreśla, że las pochłania człowieka bez reszty. - Tam robota jest bez przerwy. O las trzeba ciągle dbać. W dzień zajęcia w terenie, a wieczorami „kameralne”, czyli papierkowe. Synowie pana Zygfryda też pracują w lesie. Andrzej jest leśniczym w Grodzisku (nadleśnictwo Taczanów), a Wiesław objął leśnictwo Tumidaj - po ojcu. Dziadek dumny jest nie tylko z dzieci, ale i z wnucząt. Szczególnie z Karoliny i Kamili. - Są bardzo zdolne. Uczą się w ogólniaku w Jarocinie. Ta starsza - Karolinka powiedziała, że ona po maturze pójdzie do szkoły leśnej.

Zygryd Krawczyk, mimo że od dziecka związany jest z lasem, to nie ze wszystkich jego bogactw korzysta. - Znam dobrze gatunki grzybów, ale mogę się o takiego przewrócić, a go nie zobaczę. Moja żona miała do grzybobrania wyjątkową zdolność. Ona zawsze



- To, co w lesie sadzimy, tego już nie sprzątamy. Robią to nasze wnuki - mówi emerytowany leśniczy Zygfryd Krawczyk

lasach lepiej płacą i zmienili mundur z wojskowego na leśniczego. Po rocznym kursie zaczął pracę w lesie. Niestety, przyszedł rok 1940 i naszą rodziną „zaopiekowali” się komuniści. Wywieźli nas 12 tysięcy kilometrów od miejsca zamieszkania, w syberyjską tajgę. Krawczykowie przeżyli tam sześć lat. - To był straszny czas.

Kiedy wydostali się z sowieckiej niewoli, wrócili do Jarocina, skąd pochodził ojciec Zygfryda. - Po powrocie ojciec objął posadę leśniczego na Tumidaju. Młody Zygfryd uczył się od niego pracy w lesie. - Mieszkaliśmy w leśniczówce. Siłą rzeczy nasze życie skupiało się na sprawach związanych z pracą oica, a ja, kiedy tylko miałem czas, pomagałem mu.

Zygryd Krawczyk skończył trzyletnie Liceum Leśne w Warcinie koło Ślupska. Chciał kontynuować naukę w technikum, ale nie po-

odmówił. Nie było to łatwe, ale udało mu się wrócić w rodzinne strony. Ojciec wystarał mu się o posadę leśniczego w Radlińcu. Tam Zygfryd przepracował 17 lat. - Kiedy ojciec zmarł, objąłem jego placówkę na Tumidaju. Pracowałem tu do emerytury, do stycznia 1997

Pamiętam był taki dyrektor rejonu z awansu społecznego, który nawet nie bardzo wiedział, co leśniczy ma do roboty. Przyjechał kiedyś do mojej leśniczówki i zastał mnie w biurze nad papierami. Wszedł i mówi: - A pan to nie powinien być w lesie? Zamurowało mnie, ale po chwili mu odpowiedziałem: - Na drugi raz zetnę sobie duży dąb i na pniu rozłożę wszystkie papiery. Wtedy cały czas będę w lesie, jak sobie pan dyrektor życzy. On wytrzeszczył oczy i nic nie powiedział. Takich to mieliśmy fachowców. Nie to, co teraz. Wszyscy po studiach, znają się na rzeczy.

roku. Dopiero będąc leśniczym na Tumidaju Zygfryd uzupełnił wykształcenie i zaocznie skończył technikum. - Byłem uparty i dopiąłem swego. - Praca w lesie była bardzo ciężka. Nie było takich maszyn, jak teraz - pił motorowych, plugów leśnych,

na drewno. - Miałem wiele takich przypadków. Nie jestem jednak zwolennikiem jakiś rygorystycznych kar. Zawsze starałem się rozmawiać z tymi ludźmi. Zdarzało się, że przychodzili i odrabiali szkody, które wyrządzili. ANNA KONIECZNA

Felieton

Świąteczne refleksje leśnika o śmieciach

Tyle pisaliśmy już o śmieciach walających się po naszych lasach, ale nie tylko, także po ulicach, skwerach, czy przy przydrożnych rowach. Gdzie szukać przyczyny tego stanu rzeczy?

Oczywiście wiemy, że trzeba segregować odpady. Jesteśmy jednak leniwi lub bardzo się spieszymy, nie mamy na to czasu. Znam segregację śmieci i wiem o niej, lecz po prostu nie chce mi się:

- latać z każdą zakrętką po soku do osobnego pojemnika,
- odrywać kartki z ceną od plastikowej torebki,
- rozdzielać pudełka po mleku na czynniki pierwsze,
- zabrać do marketu puste opakowania (winien przyjąć je od nas), lub zabrać je ewentualnie na wymianę,
- oddać niepotrzebny sprzęt RTV czy AGD w sklepie,
- odmaczać etykietek od butelek,
- znaleźć punkt przyjęć zużytych baterii, filmów, tonerów, świetlówek itp., bo czasami lepiej śmieci wyrzucić z samochodu przez okno, ktoś przecież je sprzątnie.

Teraz do dyscypliny zmusza mnie ustawa* i jako obywatel chcę się okazać zdyscyplinowanym. I co? Bo co mam na przykład zrobić z odchodami mego pieska, które już zagarnąłem do plastikowej (sic!) torebki? Bo co mam zrobić z zarazą błyszczących magazynów i reklam? Plastik to? Bo papier na pewno nie. Liczę na odgórne instrukcje w tej sprawie - chyba się nie doczekam.

My Polacy jesteśmy narodem z fantazją, do wyższych celów stworzonym i nie będziemy debatować nad byle śmieciem. No i mamy. Plastikowa zaraza wciska się do szaf, fruwa po drzewach, leży w lasach. Plastikowa reklamówka z polskim godłem narodowym! Pytam więc, dlaczego do każdego pudełka zapalek, baterii, ogórka i butelki coca-coli trzeba dostawać torebkę? Dlaczego np. kremy, pasty do zębów i inne „drobnogabarytowe” towary są umieszczane w dużo większych, kolorowych pudełkach? Przy najmniejszych zakupach do domu przynosi się lekką ręką z dziesięć tzw. reklamówek, które wprawdzie niczego nie reklamują, za to natychmiast po rozpakowaniu rzeczy lądują w koszu, podobnie jak te kolorowe opakowania. Żeby w domu nie segregować, staram się plastiku nie brać (zawsze mam przy sobie „dyżurną” torbę bawełnianą). Ale to nie jest proste. - Dać panu reklamówkę? - pyta uroczą pani w warzywnym. - Nie, dziękuję, mam tylko sałatę i pomidory. - Ale sałata będzie ciekła - naciska pani, nie rozumiejąc wcale mojej bezsensownej odmowy. Można przecież na zakupy wziąć torbę własną. O ile łatwiej jest wrzucać rzeczy do własnej torby, niż rozdzielać te cholerne torebki, które zawsze się sklejaają i które są jedyną rzeczą, na której nikt nie oszczędza. W Stanach supermarkety mają szare torby papierowe, we Francji, w Austrii, Anglii, Holandii coraz częściej także. Nikt lekką ręką nie rozrzuci plastiku po świecie. Czy nasze sklepy boją się, że przestaniemy kupować, jak będziemy musieli przyjść z własną torbą?

Pięć lat temu miałem przyjemność zwiedzać las wypoczynkowy w Holandii. Las był dziki, bez śmieci, chociaż spacerują po nim duże ilości Holendrów. Na całym obszarze ok. 220 ha, przy ścieżkach i szlakach pieszych, nie spotkałem koszy na śmieci, ale także...ani jednego śmiecia. Ale spróbowałby Holender (lub Szwed czy Fin w swoim kraju) wyrzucić butelkę lub puszkę po piwie w lesie. Zaraz by go policja znalazła i... do ciupy. Są oczywiście duże pojemniki kolorowe (do selekcji odpadów), lecz spotkałem je tylko w dwóch miejscach, do których należy nasze śmieci donieść. Tu się kłania ekonomia - taniej kosztuje opróżnianie mniejszej ilości dużych pojemników niż dużej ilości mniejszych koszy - to przecież my mamy je dotransportować, donieść do tych kontenerów. U nas taka rzecz nie do pomyslenia!

A tak na koniec zastanawiam się jako leśnik, czy las może uczyć człowieka kultury, czy nie. Myślę, że tak, ale tylko takiego, który jej podstawy wyniósł z rodzinnego domu lub ze szkoły. W przeciwnym razie nie uratuje nas nawet coroczne sprzątanie świata, choć inicjatywa jest jak najbardziej pożyteczna i godna poparcia. Moim marzeniem jest, że kiedy będę już na zasłużonej emeryturze i pójde sobie z wnukiem na wycieczkę do lasu, to nie będzie on zeszpecony naszymi śmieciami. Ja natomiast będę mu opowiadał, ile to śmieci było w nim „za moich czasów”. Tego sobie i wszystkim sympatykom lasu życzę! Darz bór!

* Ustawa z dnia 27 kwietnia 2001 r. o odpadach określa zasady postępowania z odpadami w sposób zapewniający ochronę życia i zdrowia ludzi oraz ochronę środowiska zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju, a w szczególności zasady zapobiegania powstawaniu odpadów lub ograniczania ilości odpadów i ich negatywnego oddziaływania na środowisko, a także odzysku lub unieszkodliwiania odpadów. (Dz.U. nr 62 z 2001 r. poz. 628 wraz z póź. zm.)

Dziękuję Pani Joannie Bojańczyk za piękny felieton w Wysokich Obcasach, którego tekst był inspiracją do moich przemyśleń - Jan Suder.

ANNA ULATOWSKA

LEŚNICTWO RADLINIEC, CZYLI O CZYM SZUMIĄ DĘBY

Stare drzewa, głębokie wąwozy i bobry na Warcie

- Zawsze to lubiłem i każdą wolną chwilę spędzałem w lesie. Koledzy chcieli iść do technikum leśnego, więc i ja się nad tym zastanawiałem. Oni szybko zrezygnowali z tego pomysłu, ja nie - opowiada o swoich początkach Marek Mroziński, leśniczy w Radlińcu. Do czasu połączenia terenów w Cielczy, Radliniec wiódł prym wśród największych obszarowo leśnictw. Dziś na ponad 1414 ha znajdują się głównie sosny i dęby. - Choć te drugie w ubiegłym roku nieco ucierpiały ze względu na opiótkę. W tej chwili chronimy wszystko to, co zostało. Najgorsze dla leśniczego jest, gdy posadzi drzewa, ukorzeni się, a potem zaczynają schnąć albo marznąć i trzeba pracować od nowa - mówi leśniczy. Na tych terenach możemy znaleźć większość pomników przyrody w nadleśnictwie - dęby przy starorzeczcu, siedem dębów na wyspie i koło Dębna. Ponad 200-letnie drzewa mają tak szerokie pnie, że z trudem objęłoby je kilka osób.

W lasach najliczniej występują zające, sarny, jelenie i dziki. - Jest na co polować - potwierdza leśniczy. Z leśnych darów w nadmiarze jest jeżyn, które są wskaźnikiem dobrych gleb, dużo grzybów oraz trochę jagód. Utrapieniem za to są bobry żerujące w pasie nadwarciańskim. Ich liczba z roku na rok wzrasta, ponieważ bytują bez wroga naturalnego. - Teraz powinno się już je zakwalifikować do zwierzyny łownej, choć przypuszczam, że nikt ich nie ustrzeli, bo prowadzą nocny tryb życia - narzeka Mroziński.

Na terenie leśnictwa znajduje się wiele malowniczych zakątków. Dębińska Starucha - starorzecze Warty, które szczególnie upatrzyli sobie wędkarze, Wielki Bór, gdzie miejsce znalazło nieczęsto spotykane naturalne odnowienie jodły oraz część rezerwatu Dębno chroniącego świdrzyki - rzadko występujące ślimaki. Ostatni wzięto do badań próbki mające stwierdzić obecność kolejnego chronionego gatunku - chrząszcza pachnicy dębowej, który żyje w próchnicy rozpadających się dębów. Wśród mokradeł swoje miejsce znalazło ptactwo - żurawie, kanie i łabędzie.

Wielki Bór to także ulubione miejsce odpoczynku pana Marka. - Można powiedzieć, że to takie arboretum pana Łuczaka, poprzedniego leśniczego, który zasadził tu wszystkie gatunki, jakie można spotkać w Nadleśnictwie Jarocin - jodły, daglezje, buki, świerki i wiele innych - mówi.

Leśnictwo, mimo że utraciło już przewodnictwo wśród największych, nadal plasuje się w czołówce najliczniejszego wyřębu - 6.390 kubików w tym roku. Z tego powodu sadzonych jest też więcej drzew. - Sadzimy głównie gatunki liściaste jak dąb, buk, które u nas dość dobrze rosną. Są na pewno trudniejsze w uprawie, jak mówią starsi leśniczowie - do dębu trzeba mieć cierpliwość - opowiada leśniczy.

Czy na tak pięknych terenach zdarzają się jakieś problemy? Pan Marek podczas tych trzech lat poradził już sobie z podpalaczami. - Gdy objąłem tę posadę, była grupa z Kłeki, którą cieszyło, gdy wóz strażacki pędzi na sygnale. Postawiłem to sobie za punkt honoru i razem z policją grupą została rozpracowana - opowiada. Mimo tego latem często

Leśnictwo Radliniec to jedno z najurokliwszych miejsc w Nadleśnictwie Jarocin. Dwustuletnie dęby, które dorobiły się miana pomników przyrody, kawałek parku krajobrazowego i zakola Warty sprawiają, że las o każdej porze roku wygląda tu pięknie. Od 2003 roku tymi terenami opiekuje się Marek Mroziński, który po dwudziestu latach wrócił do miejsca, gdzie zaczynał swoją leśną przygodę.



Pan Marek pod jednym z dębów, w tle dorzecze Warty.



Dęby towarzyszą nam niemal przez całą przejażdżkę po lesie. Tu miejsce zwane 7 Dębów.



Drzewo, które służyło Niemcom w czasie wojny za wieżę obserwacyjną. Na korze wyraźnie zachowane ślady drabinki.



Na terenach Leśnictwa Radliniec leży rezerwat przyrody chroniący rzadkiego ślimaka.

zdarzają się pożary. Wszystko przez wadliwą trakcję elektryczną przy nasypie kolejowym, która często iskrzy. Teraz „walczy” ze złodziejami drewna i śmieciarzami. - Ludzie potrafią sobie koło domu ładnie zrobić, a wywieźć wszystko do lasu. Mamy też nie najlepsze drogi, na wiosnę i jesień gdzieś dojechać to jakby się było na safari - mówi.

W wolnych chwilach lubi majsterkować, a dużą działką przy leśniczówce wymaga sporo pracy. Należy również do koła łowieckiego, jednak jak sam mówi, nie jest „napaleńcem”. Nie idzie strzelać, tylko obserwować zwierzynę.

Od niedawna, jako jedyny z nadleśnictwa piastuje mandat radnego w gminie Nowe Miasto. Nigdy nie myślał o samorządzie, ale koledzy utworzyli komitet i chcieli go na swojego kandydata. - Pomyślałem dlaczego nie? Tu się wychowałem, tu pracuję, dlaczego nie miałbym spróbować. Nawet się nie spodziewałem, że zdobędę takie zaufanie ludzi i mnie wybiorą. Chciałbym trochę zadbać o tę miejscowość, bo jak zauważyłem o nas trochę zapomniano. Dostajemy pieniądze, jak zostaną. Myślę, że przez te cztery lata coś po mnie zostanie, jakaś droga czy chodnik. Najbardziej z nowej misji nie jest zadowolona żona - śmieje się leśniczy - radny. - Bo przyszły nowe obowiązki, kolejne wyjazdy i coraz mniej czasu spędza się w domu - dodaje.

Praca nie należy do najłatwiejszych. Teren ma dużo pagórków i wąwozów, które zostawiła po sobie morena czołowa, a wspinaczka wymaga dobrej kondycji. - Inaczej się pracuje na płaskim terenie, a inaczej, gdy trzeba chodzić z góry na dół, ale się pocieszam, że w górach mają gorzej - śmieje się. Pan Marek zarzeka się, że nie mógłby pracować gdzie indziej, bo to grozi chorobą. Żadnych biurek i sztywnych godzin pracy. Tylko tu czuje się wolny.

Zbliżają się Święta Bożonarodzeniowe - czas zagrożenia dla choinek w lesie. My chcielibyśmy, by każde drzewko „czuło się bezpiecznie”, by człowiek był jego przyjacielem, a nie wrogiem. Przeciwdziałanie rabunkowej wycince to zachęta ludzi do legalnego zaopatrzenia się w bożonarodzeniowe drzewka. Zdajemy sobie sprawę, iż oferowane w naszych leśnictwach choinki nie są „jak malowane” - my nie mamy plantacji, na których są hodowane tylko ładne świerczki. Nasze choinki są naturalne, z lasu, i nim przepięknie pachną. Jeśli pragniemy mieć w domu drzewko naprawdę ładne - czy to świerkowe, jodłowe czy daglezjowe - to możemy je nabyć na stoiskach prowadzonych przez rodzimych plantatorów lub w punktach oferujących rośliny z plantacji zagranicznych. Pamiętajmy też, że nawet niezbyt urokliwa choinka naturalna, ze swym niepowtarzalnym zapachem, jaki roztoczy w naszym pokoju, jest lepsza od najpiękniejszej sztucznej. Chociażby dlatego, że po wielokrotnym użyciu tej ostatniej będziemy mieli problem z jej utylizacją. Toć to przecież surowiec sztuczny, bardzo szkodliwy!

Wszystkich zainteresowanych nabyciem naturalnego drzewka zapraszamy szczególnie do naszych leśnictw Radliniec, Splawik (okolice Mikuszewa) oraz Cielcza (z siedzibą w Jarocinie, ul. Warciana 4). Nasze ceny nie są wygórowane, i tak dla przykładu wynoszą dla poszczególnych wysokości: 1 do 1,5 m - 10 zł, od 1,6 do 2,5 m - 15 zł, od 2,6 do 3,5 m - 25 zł.

(Oprac. J. S.)